665

Ogromne serce dla ludzi i sceny

Z dużym opóźnieniem dotarła do Torunia wiadomość o śmierci MARII D'ALPHONSE — reżyserki przez wiele lat związanej z Teatrem W. Horzycy. Uczennica Juliusza Osterwy, występowała przed wojną w Instytucie Reduty, skąd czerpała pierwsze nauki na wiele lat późniejszej pracy aktorskiej i reżyserskiej. Po wojnie pracowała w Teatrze Lalki i Aktora w Poznaniu, Teatrze Polskim w Poznaniu oraz Teatrze A. Fredry w Gnieźnie.

Od 1954 roku na stałe związała się ze sceną toruńską, będąc jej kierownikiem artystycznym i reżyserem.

Wiadomość o jej pogrzebie nawet do przyjaciół dotarła w ostatniej chwili. Teatr W. Horzycy akurat występował w Poznaniu — na powązkowski cmentarz w Warszawie pojechała toruńska aktorka Ewa Ekwińska.

— Maria przebywała od 4 lat w Skolimowie, w domu opieki dla aktorów — wspomina pani Ekwińska. — Mimo ciężkiej choroby, która unieruchomiła ją w inwalidzkim wózku, niemal do końca utrzymywała kontakty z ludźmi sceny. Wielu bowiem z nich uczyła, pomagała, wspierała radami zawodowymi i osobistymi. Była ogromnie lubiana, pogodna, zawsze życzliwa i gotowa nieść pomoc. Bardziej dbała o innych niż o siebie. Czasami trzeba było ją wręcz upominać, żeby tak bardzo nie angażowała się w cudze sprawy, a zadbała o własne zdrowie. Ludzie i teatr

— to były jej wielkie miłości, którym nigdy nie żałowała czasu.

— Zawsze miała swoje koncepcje, przy których z pasją się upierała — mówi Tadeusz Tusiacki, aktor jej wielu sztuk — ale gdy ktoś potrafił ją przekonać o swojej racji, ustępowała. Była bardzo otwarta i gotowa do dyskusji. Byłem jej asystentem i miłe to wspominam, gdyż pozwalała mi twórczo współpracować. W inscenizacjach ogromną wagę przywiązywała do estetyki, piękna obrazów. Miała też wyjątkową zdolność puentowania dialogu, dowcipu scenicznego. A prywatnie była bardzo elegancka, zadbana i nadwrażliwa — w żartach nazywaliśmy ją Matką-Polką.

— To było ogromne serce, bardzo dobry człowiek — mówi Grażyna Korsakow. — Chętnie pomagała każdemu potrzebującemu. Szczególnie młodzieży. Uczyła kultury słowa, szacunku dla sztuki, analizowania tekstu; z wielu zrobiła dziś znanych aktorów.

— Świetnie realizowała sztuki psychologiczne — mówi Wanda Ślęzak. — Wybierała dramaty aktorskie. Szczególnie komedie, satyry obyczajowe i kryminały robiła z ogromnym talentem. No, a poza tym to była ogromnie barwna, bogata i oryginalna postać. Zawsze z pieskiem, często z papierosem. To był teatr romantyczny, który już dziś odchodzi w przeszłość.

Wprowadziła do repertuaru toruńskiego teatru wiele nowych, dotąd nie granych sztuk. Do jej najsłynniejszych spektakli należą: „Małżeństwo Kreczyńskiego" Suchowo-Kobylina, „Ostry dyżur" Lutowskiego, „Tramwaj zwany pożądaniem" Williamsa, „Brat marnotrawny" Wilde'a. Spektakl umiera wraz z zejściem ze sceny, rzadko utrwala go taśma filmowa. Tak też stało się ze sztukami Marii d'Alphonse, natomiast ona sama związana z naszym miastem i jego mieszkańcami, pozostanie w pamięci.

(mak)